

Przeglądając wycinki prasowe, znaleźliśmy w nich sporo interesujących notatek o zbieraczach sztuki ludowej i o różnorodnych przejawach hobby. Wybór, który tu przedstawiamy, chociaż dość przypadkowy, pokazuje jednak skalę zjawiska i ciekawe sylwetki kolekcjonerów. Skrót w przedrukowanych tekstach zaznaczono wielokropkami w nawiasach.

#### (MUZEUM RYSZARDA BROI)

W Polanicy zaobserwowałem nie znany mi dawniej fenomen, jakim jest „Gniazdko” — jedyne chyba, stałe dla publiczności otwarte, prywatne muzeum w Polsce. Oczywiście wiele muzealnicy, ci z Wawelu, z potężnych zameczysk, z kolekcji narodowych, pękają zapewne ze śmiechu, gdy oglądają „Gniazdko” i słyszą w związku z tym słowo muzeum, ale publiczność widocznie ceni sobie to cudo, gdyż przepływa tamtędy stały strumień zwiedzających i na błotnistym, niezbyt dobrze uporządkowanym placu, zatrzymują się autokary z całej Polski, wyładowane ciekawymi.

Ryszard Broja, fundator, czy jak to nazwać inaczej, założyciel, kustosz, mecenas „Gniazdko” — zmarł zaledwie dwa miesiące temu w późnym bardzo wieku, gdzieś po osiemdziesiątce. Życie miał dziwne, tak dziwne, że młodym ludziom już się ten życiorys w głowie nie mieści. Polski patriota — niemieckim żołnierzem — jak to mogło być? — spytał mnie ktoś z pokolenia wnuków czy też prawnuków Ryszarda Broi. A tak było.

Śląski górnik zmobilizowany do cesarskiej armii dawnej Rzeszy, walczył pod Verdun, był tam ranny — potem brał udział w Powstaniach Śląskich, znowu wrócił do kopalni i rychło, z powodu złego zdrowia, poszedł na rentę. W ówczesnym Bad Alt Heide lekarz powiedział mu, że jeśli chce dalej żyć, musi już zostać na stałe w Polanicy, gdyż tylko ten klimat może go ocalić. Nabył przeto małą działkę i rozpoczął budowę domu. Wtedy wezwał go wójt czy burmistrz Polanicy i zawiadomił, że nigdy nie otrzyma zezwolenia na stałe zamieszkanie w uzdrowisku, gdyż jest powstańcem.

Czekał więc Broja blisko dwadzieścia lat na możliwość stałego zamieszkania w zabawnym, jakby tyrolskim domku, dokąd wprowadził się dopiero po roku 1945. Przywiózł ze sobą dziwną kolekcję i jeszcze ją potem w Polanicy rozszerzył. Nie wiem, z czym to porównać. Kto zbierał takie rzeczy jak Broja? Chyba tylko jedna Izabella Czartoryska w Puławach. Ona też ścigała skąd mogła historyczne rupiecie. Kawalki starych murów, wojenne żelastwo, dawne stroje słynnych ludzi, sztandary. Księżna Izabella rozkopywała także groby i wyciągała z nich kości poetów i uczonych. Potem doszły do tego obrazy i precjoza. Wszystko to można teraz obejrzeć w muzeum Czartoryskich w Krakowie, w tej cudownej starej rupieciarni, którą nowoczesni muzealnicy ustawicznie modernizują pozbawiając zarazem wdzięku — gdyż wedle nowych zasad gromadzenia dóbr kulturalnych, muzea nie mają mieć wdzięku tylko dobre eksponaty i wartości pedagogiczno-wizualne.

Ryszard Broja zbierał na podobnych zasadach co Czartoryska, ale nie był księciem, lecz zwykłym górnikiem na rencie i nie miał pod ręką hetmańskich delii, narodowych sztandarów i rycerskich rynsztunków, nie mógł składać kości do hebanowych szkatulek wybijanych srebrem. Broja zbierał to, co było w zasięgu możliwości śląskiego proletariusza. Minerale, wypchane ptaki i zwierzęta, kartki pocztowe, gipsowe figurki, sprzęt górniczy, orderzy, prymitywne obrazy ze scenami walk powstańczych, reprodukuje z gazet czy też oryginalne numery starych pism. Zbierał pamiątki oświęcimskie, prochy więźnia w gipsowym medalionie, drewniaki, kawałek pasiaka. Zbierał muszle i krasnoludki — koszmarnie, jarmarczne niemieckie krasnale w czerwonych czapeczkach.

Kolekcja Ryszarda Broi jest proletariacko jarmarczna,

odpuścowa i dyrektor każdego szanującego się muzeum na całym świecie kazałby ją natychmiast wpakować do kosza na śmieci. Tymczasem w „Gniazdku” jest kilkanaście tysięcy eksponatów powywlekanych ze strychów i starych szuflad i setki ludzi przychodzą to oglądać z wielkim zaciekawieniem. Sam byłem tam trzy razy i jestem gotów powtarzać te odwiedziny ilekroć znaję się w Polanicy. Znowu będę z pasją czytał umoralniające napisy szczerze rozwieszane po całym terenie, bo zapomniałem powiedzieć, że kolekcja jest eksponowana w tym małym ogródku wokół willi w różnych szalaszach i gablotach. Na środku jest nawet fontanna i w strumieniu wody utrzymuje się piłka pingpongowa, zaś sama fontanna jest chyba wykonana ze starej lampy, albo z czegoś podobnego.

Kolekcja jest podzielona na działy: osobno rzeczy historyczne, osobno przyroda, aż dwa szalazy ze sprzętem górniczym, ach, nie wyliczę nigdy wszystkiego, bo to byłoby zapewne kilka stron maszynopisu. Wstęp oczywiście bezpłatny, wolne datki na konserwację można wrzucać do puszek przy wejściu.

Gdyby nie ta dziwna mania zbierania starych rupieci — Ryszard Broja żyłby jak większość starych rencistów, w spokoju, ale i w zapomnieniu. Nie miałby okazji wywierania wpływu na bieg wydarzeń. Kolekcja eksponowana w „Gniazdku” dała mu do ostatnich dni możliwość działania, a co więcej, wpływania na ludzi i wychowania ich w zamierzony sposób. Broja zrobił to wszystko, by uczyć ludzi szacunku dla historii, dla pracy, dla przyrody i cel swój osiągnął — gdyż przynajmniej miał słuchaczy — wielkie gremium zwiedzających, z których częśćka na pewno coś z jego intencji zrozumiała. Zadziwiający człowiek. Szkoda, że już nigdy nie uśmiechnie się do swoich gości.

Aleksander Małachowski, *Pamiętnik współczesny*, „Kultura” 1974 nr 33 (583) z 18 sierpnia.

#### „KACZENIEC” CZYLI KURPIOWSKIE MINI-MUZEUM

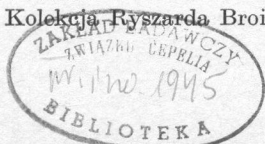
— W Ostrołęce nie ma muzeum chociaż 600-letnia stolica Kurpi na nie zasługuje. Jest jednak coś na kształt skansenu, co powstało dzięki zainteresowaniom i pracy zamieszkałego w Kaczynach — Wypychach (w granicach administracyjnych Ostrołęki) Henryka Ciszewskiego.

Pochodzący z typowo kurpiowskiej rodziny Ciszewski zatrudniony jest jako pracownik fizyczny w Ostrołęckich Zakładach Celulozowo-Papierniczych. Jest przy tym działaczem turystyki i przewodnikiem PTTK, występuje w amatorskim zespole pieśni i tańca „Kurpie” jaki istnieje przy fabryce. Gra na trombicie i piszczałce (fujarce). Od dawna zajmuje się zbieractwem przedmiotów regionalnych, związanych z historią Kurpiowszczyzny.

Ciszewski nie pamięta od kiedy datuje się jego hobby. Kontakt ze zbieractwem musiał nastąpić wtedy, gdy był dzieckiem. Wynajdywanie wartościowych pamiątek odziedziczył po dziadku Józefie i ojcu Adamie. Od nich też otrzymał pewną spuściznę, głównie w postaci dawnych sprzętów domowych i narzędzi.

Swoje „skarby” przechowuje w szopie i zamykanych regałach. W kolekcji numizmatycznej są monety carskie, niemieckie i polskie — najstarsze z okresu III rozbioru Polski, medaliony np. z 1921 r. za pomoc przy spisie ludności; obok stara broń.

Najeiekawszy zbiór stanowią narzędzia pracy i przedmioty użytku kulturalnego: świderki kute ręcznie, tzw.



mieszki do robienia ciasta, cieśliczka — przyrząd do wyrobu koryt, bezmiar — wisząca waga, żelazko na drzewne węgle, łabędź z gliny służąca za skarbonkę, trombita — oryginalny instrument. W szopie znajdują się też dryle — przyrząd do wiercenia otworów w drewnie z czasów, gdy Kurpiowie nie znali jeszcze ślusarstwa.

[...] We wspomnianych regałach znalazło miejsce kolejne hobby zbieracza — legendy o Kurpiowszczyźnie. Dlaczego właśnie w regałach? Otóż Ciszewski zajmuje się korzenioplastyką i rzeźbi w drewnie. Wyszukuje gałęzie i korzenie o fantastycznych kształtach, przycina je, modeluje. „Pasują” one później do jego legend, przechowywanych przez pokolenia z dziada — pradziada. Ciszewski bajduły ilustruje figurkami ludzi i zwierząt z drewna.

Oto historia o powstaniu Ostrołki [...].

Książę Leszek Czarny, król Polski, przepędził Jadźwinów z terenów zamieszkałych przez Kurpiów. Podczas polowania w borach nad Narwią obozował z drużyną na jednej z rzecznych wysp. Rycerz stojący na warcie podczas spoczynku współtowarzyszy dostrzegł nagle zbliżającą się niedźwiedźkę z małym niedźwiadkiem. Jednym uderzeniem miecza powalił ją. W dowód męstwa i za ocalenie śpiących otrzymał te ziemie we władanie. Książę nadał mu także szlachectwo, a do herbu pozwolił włączyć wizerunek niedźwiedzia. Niedźwiedź w herbie miasta przetrwał po dziś dzień, jednakże później malowano go na tle orła białego, dla upamiętnienia przyłączenia do Korony Mazowsza i Kurpi. Nazwa Ostrołki pochodzi od cechy odważnego rycerza: „ostra ręk”.

Kolejne rzeźby i następne legendy tworzą historię tych ziem. Mówią o Krzyżakach potopionych w Orzyeu, o powstaniu wsi Wach, Myszyniec, o Bonie i złotej podkowie, którą zgubił koń, gdy królowa przejeżdżała kurpiowskim gościńcem do Królewca. Z ustnego przekazu i przedstawianych scen wyłania się walka klasowa Kurpiów i narodowo-wyzwoleńcza — ze Szwedami i z wojskami carskimi. Przypominają się obrazy żołnierza-tulacza, inwalidy i tego który stał na warcie przy granicy.

Ogromna, wieloletnia praca Henryka Ciszewskiego nie poszła na marne. Jego prywatne muzeum, mieszczące się niedaleko drogi z centrum Ostrołki w kierunku dworca kolejowego, a nazwane „Kaczeniec” od żółtych kwiatów kwitnących wiosną w sąsiedztwie domu, zwiedziło już wielu turystów. Dla nich to właściciel założył księgę, w której wpisują uwagi i wrażenia. W okresie lata część ekspozycji obejmującą legendy zbieracz-amator udostępnia ludziom odwiedzającym Błonia nad Narwią (w sąsiedztwie kawiarenki pod gołym niebem).

Moją pasją życiową jest — mówi — żeby zebrane wiadomości nie poszły w niepamięć. Ustawione chronologicznie figurki dają obraz tego czego nie uchwycił dotychczas żaden etnograf czy kronikarz.

Krzysztof Sułek, „Trybuna Mazowiecka”, 1973 nr 185 4/5 VIII.

#### JAN SZNAJDER

— Symbole obecnego Konina to pierwsza w Polsce odkrywkowa kopalnia węgla brunatnego, zespół elektrowni, huta aluminium. Ten nowy ośrodek przemysłowy w województwie poznańskim rozwinął się błyskawicznie; wessał przy tym niewielkie, spokojne dawniej miasto, a teraz bezustannie rozszerza się na okoliczne wsie parcelami budowlanymi. Podchodzi już niemal pod wieś Posokę, gdzie mieszka i gospodaruje Jan Sznajder. Jest plastykiem (amatorem — przyp. red.) — ale osiadłszy w Posoce rozsmakował się w hodowli owiec, choć z początku monotony rytm gospodarskich zajęć niezmiernie go nużył.

W obszernym, cichym domu jest miejsce na pracownię malarską, na książki, na pracownię fotograficzną i na coś,

co przysporzyło mu znajomych i przyjaciół — choć zawsze miał ich wielu — na muzeum.

Zaczęło się to dawno [...], gdy spotkał w jednej z wsi kurpiowskich Konstantego Kamińskiego — rzeźbiarza może nie nazbyt oryginalnego — ale niezapomnianego człowieka. Nie sprzedawał on swoich prac, obdarowywał nimi. *To był polski Colas Breugnon* — mówi o nim — *niewiarygodnie prostolinijny, pogodny, który traktował mnie jak członka rodziny. Zaczęłam szukać takich ludzi. Ludzi, nie przedmiotów.*

Jan Sznajder robi to w czasie corocznych swoich wypraw w Polskę. Owocem ich są trwałe przyjaźnie i bogata kolekcja sztuki ludowej wsparta dokumentacją fotograficzną i korespondencją z twórcami ludowymi.

Nie lubi klasyfikować swych zbiorów. Mawia, że zarówno plastyk, etnograf jak i historyk sztuki, patrzący ze swojego punktu widzenia — nie mają racji. To, czego szuka u artystów ludowych, nazywa „filozofią z morałem”. Prace tych ludzi uważa przede wszystkim za traktaty na tematy najprostsze i najtrudniejsze — radość, cierpienie, praca, człowiek i śmierć.

Tworzenie jest dla tych ludzi prawdziwym przeżyciem. *Wiem, bo widziałem* — mówi. — *Nie ma tam sięgania do gotowych wzorów myślenia. Oczywiście — są to wzory kościelne — korzysta się z nich jednak po to, aby powiedzieć coś własnego.* [...]

Ekspozycja zbiorów w zamkniętym pomieszczeniu, opowiada, to przykra konieczność, czyniąca z nich muzealne eksponaty. *Najchętniej wyniosłbym wszystkie prace do ogrodu, w pole, do lasu — gdyby nie obawa, że się zniszczą.* [...]

W zbiorach Jana Sznajdra dominuje rzeźba i płasko-rzeźba w drzewie. Jest też sporo malarstwa — na szkle, na papierze, na blasze. Są narzędzia i przedmioty codziennego użytku. [...]

Reprezentowani są w jego zbiorach Janas z Dębna, Józef Piłat z Dębskiej Woli, Jan Sęk z Płoszye, Władysław Chajec z Kamienicy Górnej, Adam Zegadło z Krzyżki i inni. [...]

Ostatnio Jan Sznajder poszerzył swoje zbiory o sztukę jarmarczną i sztukę dziecka. W nich tropi autentyczność przeżycia i jakby — czeka na nieoczekiwane. [...]

Joanna Paszkiewicz-Sokołowska, *Kolekcja z Posoki*, „Zwierzciadło” 1974 nr 26 (27 VI).

#### NIEZWYKŁE MUZEUM

— Wieś Bobrowniki należy do najstarszych w Zagłębiu Dąbrowskim. Zachował się w niej m. in. zabytkowy kościółek drewniany z 1669 roku, w nim wiele dzieł sztuki. Od kilku lat proboszczem w tej wsi jest ks. prof. Wacław Chmielarski.

Ks. Prof. Wacław Chmielarski z lat szkolnych, a także z rodzinnej ziemi częstochowskiej wyniósł zamiłowanie do folkloru i dzieł sztuki. Już w czasie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim napisał rozprawkę na temat polichromii kościoła Mariackiego w Krakowie. Następnie w czasie studiów na KUL w Lublinie słuchał wykładów na Wydziale Historii Sztuki. Wreszcie zaczął tworzyć własne zbiory.

Plebania otoczona licznymi drzewami wygląda uroczym, ale dopiero jej wnętrze wzbudza zdumienie. W ośmiu pokojach zgromadził ks. Chmielarski liczne i cenne eksponaty. Znajdują się tu krzyże, ikony, stare księgi, ceramika, stare monety, eksponaty górnicze i gospodarstwa domowego, zegary, militaria.

Samych krzyży jest 130, a każdy inny, wykonany z innego materiału, inaczej zdobiony, dzieła sztuki rzeźbiarskiej i odlewniczej. Oddzielny pokój mają ikony.

[...] W dziale ceramicznym jest sporo ciekawostek. Są tu liczne kubki i kubeczki, kufle, kielichy, szklanki, garneczki, których już się nie spotyka. A wśród sprzętu górniczego narzędzia pracy, ubioru itd. Zbiory gospodarstwa domowego, to różnego rodzaju moździerz, sztućce.

Duże wrażenie robi zbiór zegarów, największy po zbiorach w Jędrzejowie. Jest ich ponad 120. [...]

Piękny dział to militaria: broń biała i palna, mundury, czapki, chlebaki i ekwipunek wojskowy. Na niektórych widać ślad wojny, plamy krwi żołnierskiej, przelanej za Ojczyznę. Ks. Chmielarski przywiózł osobiście ziemię z wielu pól bitewnych, gdzie Polacy waleczyli podczas II wojny światowej.

[...] Ks. Chmielarski ma także wiele unikalnych strojów ludowych, dawne instrumenty muzyczne, kołowrotki. Zaczął także zbierać stare meble — antyki oraz narzędzia rolnicze.

Ks. Chmielarski jest działaczem Towarzystwa Miłośników Zagłębia Dąbrowskiego, należy także do zarządu jako wybitny znawca historii regionu.

Zachęcam wszystkich, którzy będą w Bobrownikach do odwiedzenia niecodziennego muzeum i jego twórcy.

Mieczysław Kocel, „Gromada-Rolnik Polski” 1973 nr 78 (30 VI).

### HOBBYSTA Z BOBOWEJ

— Gdzie mieszka Mieczysław Kowalski? — zapytałem przechodnia na bobowskim rynku. — Ten, który ma własne zbiory muzealne? — usłyszałem zamiast odpowiedzi. Przytaknąłem. — To proszę iść prosto tą uliczką do nowego domku na wzgórku, pierwszego po prawej stronie.

Pana Kowalskiego bynajmniej nie zaskoczyła moja wizyta. — W sezonie turystycznym często odwiedzają mnie przybysze, interesujący się odległą i bliższą przeszłością naszego starego miasteczka — mówi na przywitanie.

Czegóż tu nie ma! A więc w pierwszym, estetycznie przygotowanym dziale etnograficznym, zobaczyć można m. in. mnóstwo drewnianych i metalowych narzędzi, jakimi na co dzień w gospodarstwie posługiwali się przodkowie bobowian. W drugiej, obszerniejszej izbie, amator i miłośnik przeszłości osady, zgromadził wiele okazów, których chyba nie powstydziliby się muzeum prowadzone przez profesjonalistów. Wspomnę tylko o niektórych. Na poczesnym miejscu znajduje się broń biała i pistolety z doby powstania styczniowego. Nie brak tu też obrazów związanych tematycznie z Bobową i okolicą. [...]

Pan Kowalski, pracownik miejscowej Gminnej Spółdzielni, a zarazem prezes Zarządu Oddziału Towarzystwa Miłośników Ziemi Gorlickiej w Bobowej, pasjonuje się nie tylko zbieraniem śladów przeszłości, lecz także dziejami dawnego miasteczka. Napisał kronikę od zarania jego istnienia aż po czasy współczesne.

— To wszystko, co udało mi się do tej pory z trudem uratować przed zagładą, nierzadko wykupić za własne zaoszczędzone złotówki, chętnie przekazałbym do regionalnego muzeum — stwierdza na pożegnanie.

— Czy w Bobowej istnieją możliwości zorganizowania takiej placówki? To pytanie stawiam naczelnikowi Urzędu Gminnego, Tadeuszowi Małkowi. — Projekt urządzenia muzeum zyskał powszechną aprobatę miejscowej społeczności — odpowiada. — Zostanie ono usytuowane w byłej synagodze, użytkowanej dotychczas przez zasadniczą szkołę zawodową, jako warsztaty stolarskie. [...]

Marian Ziobro, „Nowiny Rzeszowskie” 1973 nr 346 (16 XII).

— Kolekeja sztuki ludowej Anny Kamieńskiej, mieszkającej w warszawskiej dzielnicy Ochota, powstała w 1957 r. Obecnie liczy ona około 200 obiektów, głównie współczesnych figurek z drewna. Ten mały świat wiejskiej rzeźby stwarza swoistą atmosferę i pozwala poetce przenieść się w krąg wiejskich wspomnień i wyobrażeń.

Pierwszym wrażeniem, jakie odnosi się po wejściu do mieszkania pani Anny, jest to, że są wszędzie. Na biurku, na stole, na półkach między książkami, po wszystkich kątach. Nie ma jednego miejsca, w którym by się na jakiś swój sposób nie zadomowiły. [...]

Tak pisze Anna Kamieńska o swoich świątkach:

Klocku nasz,  
któryś jest z drewna  
i z frasunku.  
Wyjęty z pnia gruszy  
Chłopskimi łapami.  
Zestarzały  
pod bzykaniem pszczoł.  
Usta ci rozdziawił  
głód przednówek,  
a oczy rozwarł  
wiejski piorun.  
Mądryś ty,  
owocu żywota polnego.  
Každy sęk twój i zadziór  
błaga o przebaczenie sztuce.  
Taka twoja modlitwa  
ją uprawiamy wraz z tobą  
amen.

Wiele lat zbierała poetka ze swoim nieżyjącym już mężem, Janem Śpiewakiem, te figurki. Zaczęło się całkiem niewinnie — chyba jako pierwszy zjawił się któryś z Diabłów Polnych, przywieziony przez Śpiewaka z Krakowskiego, potem doszłusował do niego inny — z Rzeszowszczyzny, potem Anioł pyzaty z Chrystusem spod Kiele, kilku kłusowników z Białostockiego, a wreszcie zleciało się to ptactwo, zbiegły zwierzątko. Z każdej podróży, z każdego spotkania z czytelnikami przywozili oboje jakąś figurkę, często przynosili je przyjaciele, przysyłali czytelnicy. I tak powstał jeden z piękniejszych zbiorów rzeźby ludowej.

Władysław Żeliszewski, „Kurier Polski” 1973 nr 87 (12 IV).

### TRZYSTA I JEDEN BIAŁYCH KRUKÓW

— Było to w kilka dni po przyjeździe do Orchowa. Leśniczówka stała tak jak i dziś — bliżej szosy niż lasu, ale nie nazywała się jeszcze „Głucha puszcza”. Inżynier Stanisław Pijanowski dopiero przybył tu na posterunek, nie zdążył ochrzcić domostwa. Telefonu też nie było, pojechał więc do najbliższego sąsiada. Deszcz lał, bo była to jesień i ciemnawo było w biały dzień, ale przechodząc przez pomieszczenie zwane parnikiem, gdzie gotuje się dla trzody ziemniaki, zobaczył w kącie stare piękne płótno.

Telefon stał jak się patrzy w pokoju, a nad nim na ścianie o jaskrawych barwach oleodruk: święta rodzina.

— Czemu to trzymacie na ścianie takie bohomyzy, a w parniku, w wilgoci i brudzie stary dobry obraz?

— Jakie bohomyzy — obruszyła się gospodyni, toż to 700 złotych kosztowało, a ten tam rozlatuje się prawie i przestrzelony przez środek. Mąż go od księdza na pamiątkę dostał.

Bliższe oględziny potwierdziły pierwsze wrażenie. Płótno było stare i dobre, ale gospodarze sprzedać nie chcieli, bo to prezent, ani też zdania o podarunku zmienić. Krakowskim targiem doszli do porozumienia, że właściciel

będzie za to otrzymywał do czytania książki, których górę zwiózł do Orchowa inżynier, a w zamian da mu pod opiekę przestrzelony obraz.

W taki to sposób zdobyty został pierwszy eksponat imponujących dziś zbiorów „Głuchej puszczy”. Jest niedziela i nie sposób porozmawiać z ich kustoszem i twórcą, bo pod dom zajazdza autobus za autobusem, zwożąc wycieczki z całej Polski. Prowadzą tu specjalne zainstalowane przy szosie znaki z napisem „Głucha puszcza, zbiory regionalne”. [...]

Taka myśl właśnie przyświecała panu Pijanowskiemu, gdy jeszcze w 1949 roku wyrzebywał często z błota i stert śmieci bezcennie egzemplarze swych dzisiejszych zbiorów. Zabezpieczył to, co wałało się i niszczało w pierwszych latach po wojnie. A potem pasją wciągnęła. Spośród 300 białych kruków, które zdobiją jego wspaniałą bibliotekę — na którą i to bez reszty poświęcił jeden z pokoi — sporą część zakupił w antykwariatach Poznania, Torunia, Bydgoszczy.

W teźże właśnie bibliotece można głowę stracić dla wspaniałych okazów, których nie brak wśród 11 tys. egzemplarzy ciasno zalegających półki. Króluje tu mszał benedyktyński, iluminowany, ręcznie pisany na 183 kartach pergaminowych. Okładkę zdobiją wytłaczane w skórce, górą i dołem, piastowskie orły oraz pelikan, róża maltańska i francuskie lilie. Pierwsza karta — oceniona na XII—XIII wiek.

Następny rarytas... to wydana w 1660 roku w Amsterdamie przez Radziwiłłów Biblia luterańska przeznaczona dla polskich wyznawców Lutra i Kalwina. Księgę zadedykowano królowi Władysławowi IV. Inna, sto lat od luterańskiej Biblii młodsza księga, wydana w 1559 roku, zawiera uwagi do Pisma św. Marcina Lutra.

Nie sposób wliczyć nawet najciekawszych egzemplarzy. Bardzo interesujący dział stanowi na przykład około 3 tys. dokumentów pośrednio lub bezpośrednio dotyczących historii Polski, począwszy od XVII wieku. [...]

Jedynym pomieszczeniem piętrowego domku, nie zajętego przez zbiory, jest kuchnia, i to tylko dlatego, że to miejsce dla eksponatów nieodpowiednie. Nawet korytarz to wystawowa sala. Tutaj zgrupowane są militaria, a więc krzyżacki miecz, jatagany pamiętające jeszcze wojny polsko-tureckie z XVI i XVII wieku oraz piękny zbiór białej broni.

Na pięterku — pokój poświęcony okupacji oraz walce i męczeństwu narodu polskiego. Komplet gazet z 1 września 1939 roku — polskie, angielskie, niemieckie. Dalej fotografie, dokumenty, listy straceńców, pasiak z Dachau, monstrancja z tegoż obozu zrobiona z puszek po konserwach przez więźniów wyzwolonego Dachau, SS-mańskie bagnety.

Tu właśnie dzieci szkolne zostawiają szkolne tarcze, a dorośli w dowód pamięci — najcenniejsze dla nich przedmioty. Osobiste drobniaki, odznaczenia, medale.

Dalej — stała wystawa poświęcona Tadeuszowi Kościuszce oraz Janowi Kilińskiemu. Najcenniejsze tu dokumenty to rękopis warszawskiego szewca o przygotowaniu Insurekcji Kościuszkowskiej w Warszawie, jej wybuchu i przebiegu, oryginał rękopisu wiersza adiutanta Kościuszki, J.U. Niemcewicza oraz laska, którą własną ręką miał wyrzeźbić Kościuszko w więzieniu w Petersburgu, umieszczając na niej inicjały T.K. oraz datę spod Raclawic — 1794 rok.

Niewielka, ale interesująca ekspozycja to kolekcja starej ceramiki, wyłowionej przez pletwonurków z pobliskiego Jeziora Orchowskiego. W niej też nie brak okazów z XII stulecia.

Najmłodsze z glinianych naczyń wykonano... 400 lat temu.

Kto nie lubi świątków? Wyrzeźbionych w lipowym albo dębowym drewnie rękami bezimiennych artystów? Kolekcja tych przepięknych rzeźb w „Głuchej puszczy” ma jeszcze tę zaletę, że jest bardzo stara. Cały pokój obstawiony jest bolejącymi Chrystusami. Niektóre są czarne jak z hebanu. Oprócz nich płaskorzeźby w drzewie, mocno zniszczone przez czas i robactwo. Niektóre z nich pamiętają XV wiek. Wspaniały zbiór składa się co najmniej z 200 pozycji. [...]

Ponieważ inż. Pijanowski jest z zawodu leśnikiem — jest i wystawa profesjonalna. Na początek — zbiory archeologiczne z zakresu leśnictwa, potem geologiczne, minerały, kryształy, okazy skał. Dalej oryginalna kolekcja żerowisk owadzych i nowotworów drzew, no i wreszcie niezmiernie efektowny pokój myśliwi.

Cały niemały sufit zasłania świecznik-gigant z rosochów łosia. Nazywa się to cudo meluzyna i znakomicie pasuje do reszty umeblowania. Stół i piękne taborety są z tak zwanych jelenich zrzutów. Na ścianach piękne okazy wieńców jelenich, sarnich parostków, rogów egzotycznych zwierzaków. W gablotach stara literatura łowiecka, XVII—XX w. Spora kolekcja miedziorytów z XVIII wieku, przedstawiająca dawne sokolnictwo i łowiectwo, zdobi ściany.

Czas już przedstawić najbielszego kruka przeciekających zbiorów pana Stanisława Pijanowskiego. Jest zroszta wyjątkowo czarna i porządnie przez rdzę napoczęta, bo ostatnie paręset lat spędził na dnie jeziora. Oryginalny, starej roboty hełm z XI wieku niedawno trafił do „Głuchej puszczy”, chociaż od wieków znajdował się w najbliższym jej sąsiedztwie, w leżącym przez miedzę Orchowskim Jeziorze.

[...] Gdy będziecie przejeżdżać — wstąpcie, żeby to wszystko zobaczyć na własne oczy. Dla znawców — nagrane na magnetofony ludowe legendy, pieśni, przysłowia, głównie z sąsiednich Pałuk. To właśnie najnowsza pasja autora zbiorów. Orchowo leży na starym szlaku Mogilno — Gniezno. Bożena Nowicka, „Głos Robotniczy” 1973 nr 166 (14/15 VII).

## WIELEWSKIE MUZEUM PANA LEONARDA

— Wiele — rodzinna wieś Hieronima Derdowskiego i Wicka Rogali, oprócz szeregu znanych osobliwości ma jedną, która nie jest znana szerszemu ogółowi. Jest nią „prywatne” muzeum regionalne emerytowanego nauczyciela Leonarda Brzezińskiego, który spędza w nim każdą wolną chwilę. Segreguje, uzupełnia i kataloguje wszystkie swe bezcennej wartości eksponaty kultury kaszubskiej, zbierane od zarania młodości i uzupełniane w czasie długich lat owocnej pracy pedagogicznej po całym regionie.

A jest co oglądać. Okazy numizmatyki, flory i fauny Kaszubszczyzny, ceramika najlepszych regionalnych „mistrzów od gliny”, dalej — wykopaliska, egzemplarze sprzętu domowego oraz hafty kaszubskie. Właśnie te ostatnie, wykonane przez Leonarda Brzezińskiego i jego dwóch siostrzeńców, stanowią dzisiaj najliczniejszy zbiór w Polsce. Każdy przedmiot, każdy nawet drobiazg w zbiorze pana Leonarda ma swą wartość naukową i kulturalną.

Ponieważ ziemia wielewska jest bogata w bursztyn, drugą pasją Brzezińskiego stało się przetwórstwo w drobniaki pamiątkowe. Naturalnie, nie czyni tego z chęci zysku, lecz jedynie w celu pomnażania zbiorów swego muzeum. Jako artyście ludowemu nie obcy mu jest także kunszt przerobu rogu.

W czasie sezonu letniego muzeum Brzezińskiego cieszy się zainteresowaniem czasowiczów i turystów, tym bardziej, że sam kustosz bardzo chętnie udziela wszelkich potrzebnych wyjaśnień. Od lat Leonard Brzeziński myśli

o przekazaniu cenniejszych zbiorów do jednego z większych muzeów na terenie Pomorza, tylko — jak dotąd — żadna ze znanych placówek muzealnych na Wybrzeżu nie zainteresowała się tą propozycją. A szkoda.

„Dziennik Bałtycki” 1965 nr 173 (23 VII).

#### **(BOLESŁAW CYRANOWICZ)**

— Nauczyciel Bolesław Cyranowicz jest aktywnym działaczem Towarzystwa Miłośników Ziemi Giżyckiej. Od lat gromadzi wszystko, co stanowi jakąś wartość artystyczną i historyczną.

Zebrał już wiele starych polskich książek, kancjonałów i śpiewników, wydanych dla Mazurów, jak też rozmaitych lamp naftowych, lichtarzy, mebli, drewnianych kuflów i innych antyków, urządając u siebie w domu, na strychu, swoiste muzeum. Zbiory te pieczołowicie konserwuje, a niektóre z nich — bardzo wartościowe — jak np. oryginalne żyrandole, starodruki i drewnianą mazurską sochę przekazał Izbie Regionalnej w Rynie.

Swe umiejętności plastyczne wykorzystał też Cyranowicz przy wykańczaniu pomieszczeń ryńskiego muzeum, będącego jednocześnie siedzibą Towarzystwa Miłośników Ziemi Giżyckiej. Tam też, po zajęciach w szkole, prowadzi kółka plastyczne, specjalizujące się w kompozycjach ze słomy pod szkłem oraz w dekoracjach wnętrz, opartych na motywach mazurskich.

Zbiorami swymi wystroił również wnętrze Klubu Młodego Rolnika w Krzyżanach i klasę miejscowej szkoły. Poza pracą w szkole i w Towarzystwie Miłośników Ziemi Giżyckiej, Cyranowicz jest również działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego.

(ZG), „Głos Pracy” 1972 nr 133 (6 VI).

#### **KOMINIARZ-KOLEKCJONER**

— Gdańsk. Domy żuławskie kryją nieprzebrane skarby etnograficzne — twierdzi Antoni Idzikowski, z zawodu kominiarz, a z zamiłowania opiekun i kolekcjoner zabytków sztuki ludowej Kaszubszczyzny i Powiśla. Zna on doskonale wszystkie strychy podległego mu rejonu, gdzie od 20 lat sumiennie oczyszcza z sadzy przewody kominowe, a przy okazji penetruje zakamarki przepastnych poddaszy. Towarzyszy mu szczęście. Odkryte zabytki, a jest ich ponad 300 przekazuje gdańskiemu Muzeum Narodowemu.

„Ilustrowany Kurier Polski” 1973 nr 124 (25 V).

#### **WYSTAWA KOPII KULTOWYCH**

— Dzisiaj o godz. 18.30 w Klubie Dziennikarzy zostanie otwarta wystawa Zbigniewa i Ireny Novaków. Zbigniew jest chemikiem farmaceutą, Irena plastykiem amatorem. Prace nad kopiami eksponatów muzealnych (Egipt, Ameryka Pn., Rzym, Polska, Afryka) rozpoczęli 3 lata temu przypadkowo, kiedy zajmowali się konserwacją azteckich figurek kultowych — chęć posiadania ich na własność była początkiem. Ta forma popularyzacji zbiorów muzealnych jest pierwszą w Polsce próbą wykorzystania w sensie użytko-dekoracyjnym i dydaktycznym bezcennych znalezisk.

W roku ubiegłym Novakowie nawiązali kontakt z zagranicznymi muzeami Francją i Belgią, a w roku bieżącym rozpoczęli współpracę z muzeum w Belgradzie. Na stałe współpracują z Muzeum Archeologicznym w Krakowie. „Dziennik Polski” 1970 nr 89 (16 IV).

#### **DAR DR SZCZYĞŁA**

— W Olkuszu otwarta została niezwykła wystawa, jedyna tego typu w regionie krakowskim. Powstała dzięki olkuskiemu lekarzowi — dr Bohdanowi Szczygłowi.

Przebywając od 8 lat w Afryce — doktor przekazał

muzeum w Olkuszu ponad 200 eksponatów sztuki ludowej tego kontynentu. Są to m.in.: narzędzia pracy, ozdobne maski, rzeźby, instrumenty muzyczne i tkaniny. Zbiory pochodzą głównie z Nigerii, Algierii, Konga i Wybrzeża Kości Słoniowej.

Ciekawe, niezwykle, „Gromada - Rolnik Polski” 1972 nr 110 (12 IX).

#### **TROPAMI MORSKICH HOBBISTÓW**

— Pasja kolekcjonerska drzemiąca w każdym z nas nie omija także i ludzi morza. Ba — otwiera przed nimi większe niż przed przeciętnymi śmiertelnikami możliwości, a to z racji wykonywanego zawodu. Któż bowiem inny, jak nie marynarz czy rybak, ma okazję zetknięcia się z egzotycznymi przedmiotami czy ciekawostkami przeróżnych krajów? Toteż ilość kolekcjonerów zgrupowanych przy Klubie Morskim w Gdyni rośnie z dnia na dzień. [...]

Od masek z orzecha kokosowego i przeróżnych rzeźb murzyńskich, aż po zbiory sztuki japońskiej, egzotycznych motyli, meksykańskiej ceramiki czy precyzyjne wyroby Wschodu.

Wszelkie rekordy w tej dziedzinie bije chyba kpt. ż. w. Czesław Adamowicz, zbierający od lat zarówno chińskie dzbany, jak i afrykańskie „tam-tamy”, posążki „buddy” i przeróżnego kształtu muszle, bursztynowe różańce i posążki z sandałowego drzewa, hebanowe maski i cudenka misternie wykuwane w mosiądzu lub miedzi. Najciekawsze jednak wśród zbiorów kpt. Adamowicza są zdjęcia. Wspinał się chińskich smoków sprzed Pałacu Zimowego w Pekinie, zniszczonych w czasie ostatnich zamieszek rewolucyjnych. Uchwyczone na gorąco sceny z hiszpańskiej corridy. Fotografie rzeźb i strojów ludowych Afryki i Ameryki Łacińskiej.

Interesujące te eksponaty można było zresztą obejrzeć na organizowanych w gdyńskim Klubie Morskim wystawach, prowadzonych przez Sekcję Twórców i Kolekcjonerów, którą opiekują się p. Ostrowiecki i p. Morawski.

Oglądali je także bywalecy Inter-Clubu wystawy 150 modeli okrętowych precyzyjnie wykonanych przez Stanisława Katzera. Unikalny zestaw znaczków sporządzonych przez marynarzy stacjonujących na Jeziorze Gorzkim. Zbiory egipskich papyrusów i koptyjskich tunik kpt. ż. w. Tadeusza Jasickiego. Egzotyczne motyle kpt. ż. w. Andrzeja Pierzyńskiego oraz ponad 200 różnych podobizn Neptuna, kolekcjonowanych przez prof. Bolesława Polkowskiego z gdańskiego Instytutu Morskiego.

[...] Niezależnie bowiem od kolekcjonerów oddających się poszukiwaniu coraz to nowych egzemplarzy do swoich zbiorów, Klub Morski w Gdyni otacza także opieką ludzi morza, zajmujących się z amatorstwa malarstwem, rzeźbą, fotografią, czy metaloplastyką. [...]

(BD), „Słowo Powszechne” 1970 nr 12 (15 I).

#### **PRZEDWOJENNA FLOTA PMH W BUTELKACH**

— Starszy oficer Józef Smoczyk słynie ze swego hobby — budowy pięknych sylwetek statków w butelkach. Jest on budowniczym i armatorem wyjątkowo licznej floty butelkowej.

Jak się dowiadujemy, ostatnio st. oficer rekonstruuje w butelkach całą przedwojenną flotę polską, która składała się z 32 statków i szczęśliwie wypłynęła poza Bałtyk unikając zaboru niemieckiego.

(wś), „Wieczór Wybrzeża” 1971 nr 233 (5 X).